

ARKADIUSZ BAGŁAJEWSKI

ur. 1962; Międzyrzec Podlaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, czasopismo Kresy

Redaktor naczelny „Kresów”

Dla mnie rok 1995 był i ważny, i nieważny. Dlatego że zostałem redaktorem naczelnym w wyniku presji zespołu. Po prostu moje koleżanki i moi koledzy, mówiąc w dużym cudzysłowie, dokonali na mnie pewnego szantażu: „Jak nie, to...” Podjąłem się tego z pełną świadomością, że dla mnie będzie to związane ze spowolnieniem kariery naukowej. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, wiem, że habilitację mógłbym napisać dużo wcześniej. Nie miałbym biurokratyczno-organizacyjnej mitręgi, którą musiałem ciągnąć przez lata. Dlatego to była jakaś cezura. Ale istnieją cezury instytucjonalne, że początki są inne. Było trudno i tak dalej. Ale fala entuzjazmu, małe pieniądze, wszystko zrobimy –to sprawiało, że przez rok, dwa lata można było coś zrobić. Dzisiaj jest pewnie inaczej.

Z czasem praca nad „Kresami” stała się łatwiejsza. Jest coś takiego jak rutyna redakcyjna. Trzeba było się nauczyć pewnych rzeczy, które można błyskawicznie wymyśleć i zrobić, a co wymagało wiele pracy. Nawet takie kwestie adiustacyjne –na początku traciłem mnóstwo czasu, ślęcząc nad tekstami. A i tak nie było to zrobione tak, jak trzeba. Później te rzeczy robiło się błyskawicznie. Montowanie bloku. Wymyślanie, jakich autorów zaprosić, kto będzie. Ten autor odpowiedział, tamten nie odpowiedział; ten przysłał tekst, tamten nie przysłał –i tak dalej. Potem to się odbywało w ten sposób, że miałem na warsztacie kilka pomysłów, nad którymi pracowałem i panowałem. To było zaprojektowane na najbliższe dwa czy trzy lata z możliwością przesunięcia tekstu przeznaczonego pierwotnie do innego bloku. On pójdzie w to miejsce, bo w tym momencie fajnie mi tu pasuje.

Wypracowałem inny model pracy, nie wiem czy dobry. Dzisiaj mam zupełnie odmienną tego ocenę. Wtedy mi się wydawało, że to był dobry układ –partnersko-kumpelski. Teraz, kiedy jestem starszym człowiekiem, wiem, że redaktor naczelny powinien jednak rządzić bardziej twardą ręką. Natomiast w którymś momencie zacząłem uznawać, że pewne rzeczy sam zrobię najlepiej. I to jest też niedobra cecha. To jest równia pochyła, bo człowiek bierze na siebie bardzo dużo

obowiązków. W którymś momencie też spadły na mnie czynności administracyjno-organizacyjno-finansowo-rozliczeniowe. Wziąłem na siebie ten ciężar na dziesięć lat –od początku 2001 roku. Oczywiście we współpracy z księgową. I te sprawy rozliczeniowo-finansowe były dla mnie okropnym brzemieniem.

Zawsze mieliśmy profesjonalną księgową panią Halinę Stelmasiak. Pracowała z nami od 1993 roku. Do dzisiaj zresztą utrzymujemy kontakt. Pani Halina pracowała w instytucjach kulturalnych, czuła ich specyfikę. Jest to osoba o wielkiej wiedzy i dużej kulturze. Ponadto potrafiła też nauczyć. Mnie nauczyła. Wspominałem wcześniej, że uczęszczałem do szkoły ekonomicznej. Byłem więc jej pojętym uczniem. I kiedyś pani Halina powiedziała: „Dlaczegoż pan nie skończył tej szkoły? Miałby pan dobry fach i trochę lepszy kawałek chleba” Pewnie tak.

Data i miejsce nagrania	2013-06-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"